

Czcigodny ks. Stefano Ferrando

Mons. Stefano Ferrando był niezwykle przykładowym misyjnym poświęcenia i posługi biskupiej, łącząc charyzmat salezjański z głębokim powołaniem do służby najuboższymi. Urodzony w 1895 roku w Piemencie, młodo wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, a po służbie wojskowej podczas I wojny światowej, za którą otrzymał srebrny medal za waleczność, poświęcił się apostołatowi w Indiach. Jako biskup Krishnagar, a następnie Shillong przez ponad trzydzieści lat, nieustraszenie wędrował wśród ludności, promując ewangelizację z pokorą i głęboką miłością pasterską. Zakładał instytucje, wspierał katechetów świeckich i w swoim życiu ucieleśniał motto „Apostoł Chrystusa”. Jego życie było przykładem wiary, oddania się Bogu i całkowitego poświęcenia, pozostawiając duchowe dziedzictwo, które nadal inspirowało misję salezjańską na świecie.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Stefano Ferrando potrafił połączyć swoje powołanie salezjańskie z charyzmatem misyjnym i posługą biskupią. Urodzony 28 września 1895 r. w Rossiglione (Genua, diecezja Acqui) jako syn Agostino i Giuseppiny Salvi, odznaczał się gorącą miłością do Boga i czułym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. W 1904 r. wstąpił do szkół salezjańskich, najpierw w Fossano, a następnie w Turynie – Valdocco, gdzie poznał następców Księdza Bosko i pierwsze pokolenie salezjanów oraz podjął studia kapłańskie; w międzyczasie pielęgnował pragnienie wyjazdu jako misjonarz. 13 września 1912 r. złożył pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu Salezjańskim w Foglizzo. Powołany do wojska w 1915 r., wziął udział w I wojnie światowej. Za swoją odwagę został odznaczony srebrnym medalem za męstwo. Po powrocie do domu w 1918 r., 26 grudnia 1920 r. złożył śluby wieczyste. Świecenia kapłańskie przyjął 18 marca 1923 r. w Borgo San

Martino (Alessandria). 2 grudnia tego samego roku, wraz z dziewięcioma towarzyszami, wyruszył z Wenecji jako misjonarz do Indii. 18 grudnia, po 16 dniach podróży, grupa dotarła do Bombaju, a 23 grudnia do Shillong, miejsca jego nowego apostołatu. Jako mistrz nowicjatu wychowywał młodych salezjanów w miłości do Jezusa i Maryi i miał wielkiego ducha apostołstwa.

9 sierpnia 1934 r. papież Pius XI mianował go biskupem Krishnagar. Jego motto brzmiało: „Apostoł Chrystusa”. W 1935 r., 26 listopada, został przeniesiony do Shillong, gdzie pozostał biskupem przez 34 lata. Pracując w trudnej sytuacji kulturowej, religijnej i społecznej, biskup Ferrando pracował nieustraszenie, aby być blisko powierzonych mu ludzi, pracując gorliwie w rozległej diecezji, która obejmowała cały region północno-wschodnich Indii. Wolał podróżować pieszo niż samochodem, który miał do dyspozycji: pozwalało mu to spotykać się z ludźmi, zatrzymywać się i rozmawiać z nimi, angażować się w ich życie. Ten żywy kontakt z życiem ludzi był jednym z głównych powodów owocności jego ewangelicznego głoszenia: pokora, prostota, miłość do ubogich sprawiły, że wielu nawróciło się i poprosiło o chrzest. Założył seminarium dla kształcenia młodych indyjskich salezjanów, zbudował szpital, wznosił sanktuarium poświęcone Maryi Wspomożycielce i założył pierwsze zgromadzenie sióstr tubylczych, Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Maryi Wspomożycielki (1942).

Człowiek o silnym charakterze, nie zniechęcał się w obliczu niezliczonych trudności, którym stawiał czoła z uśmiechem i łagodnością. Wytrwałość w obliczu przeszkód była jedną z jego głównych cech. Starał się łączyć przesłanie Ewangelii z lokalną kulturą, w której miało być osadzone. Był nieustraszony w swoich wizytach duszpasterskich, które odbywał w najbardziej odległych miejscach diecezji, aby odzyskać ostatnią zagubioną owcę. Wykazywał się szczególną wrażliwością i promował świeckich katechistów, których uważał za uzupełnienie misji biskupa i od których zależała w dużej mierze owocność głoszenia Ewangelii i jej przenikania na danym

terytorium. Ogromną uwagę poświęcał także duszpasterstwu rodzin. Pomimo licznych zobowiązań, Czcigodny Sługa Boży był człowiekiem o bogatym życiu wewnętrznym, karmionym modlitwą i skupieniem. Jako duszpasterz był doceniany przez swoje siostry, kapłanów, współbraci salezjanów i współbraci w episkopacie, a także przez ludzi, którzy czuli jego głęboką bliskość. Twórczo poświęcał się swojej trzodzie, troszcząc się o ubogich, broniąc niedotykalnych, opiekując się chorymi na cholere.

Kamieniami węgielnymi jego duchowości była synowska więź z Maryją Dziewicą, jego zapach misyjny, jego ciągłe odwoływanie się do Księdza Bosko, co wyłania się z jego pism i całej jego działalności misyjnej. Najbardziej świetlanym i heroicznym momentem jego życia pełnego cnót było opuszczenie diecezji Shillong. Arcybiskup Ferrando musiał złożyć rezygnację na ręce Ojca Świętego, gdy był jeszcze w pełni sił fizycznych i intelektualnych, aby umożliwić mianowanie swojego następcy, który miał zostać wybrany, zgodnie z instrukcjami przełożonych, spośród miejscowych kapłanów, których wyszkolił. Był to szczególnie bolesny moment, który wielki biskup przeżył z pokorą i posłuszeństwem. Zrozumiał, że nadszedł czas, aby przejść na emeryturę w modlitwie zgodnie z wolą Pana.

Powrócił do Genui w 1969 r. i kontynuował swoją działalność duszpasterską, przewodnicząc ceremoniom udzielania sakramentu bierzmowania i poświęcając się sakramentowi pokuty.

Do końca był wierny salezjańskiemu życiu zakonnemu, decydując się na życie we wspólnocie i rezygnując z przywilejów, które mogła mu zarezerwować pozycja biskupa. Nadal był „misjonarzem” we Włoszech. Nie „misjonarzem, który się przemieszcza, ale [...] misjonarzem, który jest”. Jego życie w tym ostatnim okresie stało się „promieniujące”. Stał się „misjonarzem modlitwy”, który mówił: „Cieszę się, że odszedłem, aby inni mogli przejąć tak wspaniałe dzieła”.

Z Genui kontynuował animację misji w Assam, podnosząc świadomość i wysyłając pomoc finansową. Przeżył tę godzinę oczyszczenia w duchu wiary, oddania się woli Bożej i posłuszeństwa, dotykając własną ręką pełnego znaczenia

ewangelicznego wyrażenia „jesteśmy tylko sługami nieużytecznymi” i potwierdzając swoim życiem *caetera tolle*, zawierzeniowo-ofiarniczy aspekt powołania salezjańskiego. Zmarł 20 czerwca 1978 r. i został pochowany w rodzinnym Rossiglione. W 1987 r. jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do Indii.

W uległości Duchowi Świętemu prowadził owocną działalność duszpasterską, która przejawiała się w wielkiej miłości do ubogich, w pokorze ducha i braterskiej miłości, w radości i optymizmie ducha salezjańskiego.

Wraz z wieloma misjonarzami, którzy dzielili z nim przygodę Ducha na ziemi indyjskiej, w tym ze Sługami Bożymi Francesco Convertinim, Costantino Vendrame i Oreste Marengo, biskup Ferrando zainaugurował nową metodę misyjną: bycie misjonarzem wędrownym. Taki przykład jest opatrnościową wskazówką, zwłaszcza dla zgromadzeń zakonnych kuszonych procesem instytucjonalizacji i zamykania, aby nie straciły pasji wychodzenia na spotkanie ludzi i sytuacji największego materialnego i duchowego ubóstwa i nędzy, idąc tam, gdzie nikt nie chce iść i powierzając się tak jak ona. „Patrzę w przyszłość z ufnością, zawierzając się Maryi Wspomożycielce.. Powierzę się Maryi Wspomożycielce, która już uratowała mnie od tyłu niebezpieczeństw”.

Święta Monika, matka św. Augustyna, świadek nadziei

Kobieta o niezachwianej wierze, o płodnych łzach, wysłuchana przez Boga po siedemnastu długich latach. Wzór chrześcijanki, żony i matki dla całego Kościoła. Świadectwo nadziei, która przekształciła się w potężną orędowniczkę w Niebie. Sam Ksiądz

Bosko zalecał matkom, udręczonym niechrześcijańskim życiem swoich dzieci, aby powierzały się jej w modlitwach.

W wielkiej galerii świętych, którzy naznaczyli historię Kościoła, św. Monika (331-387) zajmuje szczególne miejsce. Nie z powodu spektakularnych cudów, nie z powodu założenia wspólnot zakonnych, nie z powodu znaczących przedsięwzięć społecznych czy politycznych. Monika jest pamiętana i czczona przede wszystkim jako matka, matka Augustyna, niespokojnego młodzieńca, który dzięki jej modlitwom, łzom i świadectwu wiary stał się jednym z największych Ojców Kościoła i Doktorów wiary katolickiej.

Jednak ograniczanie jej postaci do roli matki byłoby niesprawiedliwe i redukujące. Monika to kobieta, która potrafiła żyć swoim zwyczajnym życiem – żony, matki, wierzącej – w sposób niezwykły, przekształcając codzienność poprzez siłę wiary. Jest przykładem wytrwałości w modlitwie, cierpliwości w małżeństwie, niezachwianej nadziei w obliczu zboczeń syna.

Wiadomości o jej życiu pochodzą niemal wyłącznie z *Wyznań* Augustyna, tekstu, który nie jest kroniką, lecz teologiczną i duchową interpretacją istnienia. Mimo to, na tych stronach Augustyn kreśli niezapomniany portret matki: nie tylko dobrej i pobożnej kobiety, ale autentycznego wzoru wiary chrześcijańskiej, „matki łez”, które stają się źródłem łaski.

Początki w Tagaście

Monika urodziła się w 331 roku w Tagaście, mieście w Numidii, [Souk Ahras](#) w dzisiejszej Algierii. Było to tętniące życiem centrum, naznaczone obecnością rzymską i już zakorzenioną wspólnotą chrześcijańską. Pochodziła z zamożnej rodziny chrześcijańskiej: wiara była już częścią jej horyzontu kulturowego i duchowego.

Jej wychowanie naznaczone było wpływem surowej piastunki, która wychowała ją w skromności i umiarkowaniu. Święty Augustyn napisze o niej: „Nie będę mówił o jej darach, lecz o Twoich darach dla niej, która nie stworzyła się sama, ani nie wychowała się sama. Ty ją stworzyłeś, zanim nawet ojciec i

matka wiedzieli, jaką będą mieli córkę; i nauczyła ją Twojej bojaźni różga Twojego Chrystusa, czyli dyscyplina Twojego Jednorodzonego, w domu wierzących, zdrowy członek Twojego Kościoła" (*Wyznania IX*, 8, 17).

W tych samych *Wyznaniach* Augustyn opowiada również o znaczącym epizodzie: młoda Monika miała zwyczaj pić małe łyki wina z piwnicy, aż pewna służąca upomniała ją, nazywając ją „pijaczką”. To upomnienie wystarczyło jej, by ostatecznie się poprawić. Ta pozornie drobna anegdota pokazuje jej uczciwość w rozpoznawaniu własnych grzechów, pozwalaniu się korygować i wzrastaniu w cnocie.

W wieku 23 lat Monika została wydana za mąż za Patrycjusza, pogańskiego urzędnika miejskiego, znanego z cholerycznego charakteru i niewierności małżeńskiej. Życie małżeńskie nie było łatwe: życie z impulsywnym mężczyzną, dalekim od wiary chrześcijańskiej, wystawiło jej cierpliwość na ciężką próbę. Mimo to Monika nigdy nie popadła w zniechęcenie. Z postawą łagodności i szacunku potrafiła stopniowo zdobywać serce męża. Nie odpowiadała ostro na wybuchy gniewu, nie podsyciała niepotrzebnych konfliktów. Z czasem jej wytrwałość przyniosła owoce: Patrycjusz nawrócił się i przyjął chrzest krótko przed śmiercią.

Świadectwo Moniki pokazuje, jak świętość niekoniecznie wyraża się w spektakularnych gestach, ale w codziennej wierności, w miłości, która potrafi powoli przekształcać trudne sytuacje. W tym sensie jest wzorem dla wielu żon i matek, które żyją w małżeństwach naznaczonych napięciami lub różnicami wiary.

Monika matka

Z małżeństwa urodziło się troje dzieci: Augustyn, Nawigiusz i córka, której imienia nie znamy. Monika wylała na nich całą swoją miłość, ale przede wszystkim swoją wiarę. Nawigiusz i córka podążali prostą drogą chrześcijańską: Nawigiusz został kapłanem; córka obrała drogę życia konsekrowanego. Augustyn natomiast szybko stał się centrum jej zmartwień i łez.

Już jako chłopiec Augustyn wykazywał niezwykłą inteligencję.

Monika wysłała go na studia retoryki do [Kartaginy](#), pragnąc zapewnić mu świetlaną przyszłość. Ale wraz z postępami intelektualnymi przyszły również pokusy: zmysłowość, światowość, złe towarzystwo. Augustyn przyjął doktrynę manichejską, przekonany, że znajdzie w niej racjonalne odpowiedzi na problem zła. Ponadto zaczął żyć bez ślubu z kobietą, z którą miał syna, Adeodata. Zboczenia syna skłoniły Monikę do odmówienia mu gościny w swoim domu. Jednak nie przestała się za niego modlić i składać ofiary: „z krwawiącego serca mojej matki ofiarowywała się Tobie za mnie noc i dzień ofiara jej łez” (*Wyznania* V, 7,13) i „wylewała więcej łez niż kiedykolwiek matki wlewają z powodu fizycznej śmierci dzieci” (*Wyznania* III, 11,19).

Dla Moniki była to głęboka rana: syn, którego poświęciła Chrystusowi w łonie, gubił się. Ból był nieopisany, ale nigdy nie przestała mieć nadziei. Sam Augustyn napisze: „Serce mojej matki, dotknięte taką raną, nigdy by się nie zagoiło: bo nie potrafię odpowiednio wyrazić jej uczuć do mnie i o ile większy był jej trud w urodzeniu mnie w duchu niż ten, z którym urodziła mnie w ciele” (*Wyznania* V, 9,16).

Nasuwa się pytanie: dlaczego Monika nie ochrzciła Augustyna zaraz po urodzeniu?

Chociaż chrzest dzieci był już znany i udzielany, nie był jeszcze powszechną praktyką. Wielu rodziców wolało odkładać go na dorosłość, uważając go za „ostateczne obmycie”: obawiali się, że jeśli ochrzczony popełniłby poważny grzech, zbawienie byłoby zagrożone. Ponadto Patrycjusz, wciąż poganin, nie miał żadnego interesu w wychowywaniu syna w wierze chrześcijańskiej.

Dziś wyraźnie widzimy, że był to niefortunny wybór, ponieważ chrzest nie tylko czyni nas dziećmi Bożymi, ale daje nam łaskę zwycięstwa nad pokusami i grzechem.

Jedno jest jednak pewne: gdyby został ochrzczony jako dziecko, Monika oszczędziłaby sobie i synowi tyle cierpień.

Najsilniejszy obraz Moniki to obraz matki, która modli się i

płacze. *Wyznania* opisują ją jako kobietę niestrudzoną w wstawiennictwie u Boga za syna.

Pewnego dnia biskup Tagasty – według niektórych, sam Ambroży – uspokoił ją słowami, które stały się sławne: „Idź, nie może zginąć syn tylu łez”. To zdanie stało się gwiazdą przewodnią Moniki, potwierdzeniem, że jej matczyny ból nie był daremny, ale częścią tajemniczego planu łaski.

Wytrwałość matki

Życie Moniki było również pielgrzymką śladami Augustyna. Kiedy syn postanowił potajemnie wyjechać do Rzymu, Monika nie szczędziła żadnego wysiłku; nie uznała sprawy za przegraną, ale podążała za nim i szukała go, aż go znalazła. Dotarła do niego w Mediolanie, gdzie Augustyn otrzymał katedrę retoryki. Tam znalazła duchowego przewodnika w osobie św. Ambrożego, biskupa miasta. Między Moniką a Ambrożym narodziła się głęboka więź: ona rozpoznawała w nim pasterza zdolnego do prowadzenia syna, podczas gdy Ambroży podziwiał jej niezachwianą wiarę.

W Mediolanie kazania Ambrożego otworzyły Augustynowi nowe perspektywy. Stopniowo porzucił manicheizm i zaczął patrzeć na chrześcijaństwo nowymi oczami. Monika cicho towarzyszyła temu procesowi: nie przyspieszała, nie żądała natychmiastowych nawróceń, ale modliła się i wspierała go, pozostając u jego boku aż do jego nawrócenia.

Nawrócenie Augustyna

Bóg wydawał się jej nie słuchać, ale Monika nigdy nie przestała się modlić i składać ofiar za syna. Po siedemnastu latach jej prośby w końcu zostały wysłuchane – i to jak! Augustyn nie tylko stał się chrześcijaninem, ale został kapłanem, biskupem, doktorem i ojcem Kościoła.

On sam to uznaje: „Ty jednak w głębi swoich zamysłów wysłuchiłaś żywotnego punktu jej pragnienia, nie dbając o chwilowy przedmiot jej prośby, ale dbając o to, by uczynić ze mnie to, co zawsze prosiła Cię, abys uczynił” (*Wyznania* V, 8,15).

Decydujący moment nadszedł w 386 roku. Augustyn, wewnętrznie

dręczony, walczył z namiętnościami i oporem swojej woli. W słynnym epizodzie w ogrodzie w Mediolanie, słysząc głos dziecka mówiącego „Tolle, lege” („Weź, czytaj”), otworzył List do Rzymian i przeczytał słowa, które zmieniły jego życie: „Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się o ciało, by zaspokajać jego pożądliwości” (Rz 13,14).

Był to początek jego nawrócenia. Wraz z synem Adeodatem i kilkoma przyjaciółmi wycofał się do Cassiciacum, aby przygotować się do chrztu. Monika była z nimi, uczestnicząc w radości z widzenia w końcu wysłuchanych modlitw tylu lat.

W Wielką Noc 387 roku, w katedrze w Mediolanie, Ambroży ochrzcił Augustyna, Adeodata i innych katechumenów. Łzy bólu Moniki zamieniły się w łzy radości. Nadal pozostawała w jego służbie, tak że w Cassiciacum Augustyn powie: „Dbała o nas, jakby była matką wszystkich, i służyła nam, jakby była córką wszystkich”.

Ostia: ekstaza i śmierć

Po chrzcie Monika i Augustyn przygotowywali się do powrotu do Afryki. Zatrzymali się w [Ostii](#), gdzie czekając na statek, przeżyli moment niezwykle intensywny duchowo. *Wyznania* opowiadają o ekstazie w Ostii: matka i syn, spoglądając przez okno, kontemplowali razem piękno stworzenia i wznosili się ku Bogu, jakby smakując błogosławieństwa nieba. Monika powie: „Synu, co do mnie, nie znajduję już żadnej atrakcji w tym życiu. Nie wiem, co jeszcze tu robię i dlaczego tu jestem. Ten świat nie jest już dla mnie przedmiotem pragnień. Był tylko jeden powód, dla którego pragnęłam pozostać jeszcze trochę w tym życiu: zobaczyć cię chrześcijaninem katolikiem, zanim umrę. Bóg wysłuchał mnie ponad wszelkie moje oczekiwania, pozwolił mi zobaczyć cię w Jego służbie i uwolnionego od ziemskich aspiracji do szczęścia. Co ja tu robię?” (*Wyznania* IX, 10,11). Osiągnęła swój ziemski cel.

Kilka dni później Monika ciężko zachorowała. Czując zbliżający się koniec, powiedziała dzieciom: „Dzieci moje, pochowacie tu swoją matkę: nie martwcie się, gdzie. Tylko o to was proszę:

pamiętajcie o mnie przy ołtarzu Pana, gdziekolwiek będziecie". Była to synteza jej życia: nie obchodziło jej miejsce pochówku, ale więź w modlitwie i Eucharystii. Zmarła w wieku 56 lat, 12 listopada 387 roku, i została pochowana w Ostii. W VI wieku jej relikwie zostały przeniesione do ukrytej krypty w tym samym [kościółce św. Aurei](#). W 1425 roku relikwie zostały przeniesione do Rzymu, do [bazyliki św. Augustyna na Polu Marsowym](#), gdzie są czczone do dziś.

Duchowy profil Moniki

Augustyn opisuje swoją matkę słowami dobrze wyważonymi:

„[...] kobieca w wyglądzie, męska w wierze, wiekowa w spokoju, matczyna w miłości, chrześcijańska w pobożności [...]” (*Wyznania IX, 4, 8*).

A także:

„[...] wdowa czysta i skromna, wytrwała w jałmużnie, pobożna i poddana Twoim świętym; która nie przepuszczała dnia bez złożenia ofiary na Twój ołtarz, która dwa razy dziennie, rano i wieczorem, bezbłędnie nawiedzała Twój kościół, i nie po to, by próżno rozmawiać i plotkować jak inne staruszki, ale by słuchać Twoich słów i dawać Ci słuchać swoich modlitw? Czy takiej kobiety, która nimi prosiła Cię nie o złoto ani srebro, ani o dobra nietrwałe czy zmienne, ale o zbawienie duszy swego syna, czyż mógłbyś je wzgardzić Ty, który tak ją uczyniłeś swoją łaską, odmawiając jej swojej pomocy? Z pewnością nie, Panie. Ty raczej byłeś przy niej i wysłuchiwałeś jej, działając zgodnie z porządkiem, w którym przeznaczyłeś, że masz działać” (*Wyznania V, 9,17*).

Z tego augustyńskiego świadectwa wyłania się postać o zaskakującej aktualności.

Była kobietą modlitwy: nigdy nie przestała wzywać Boga o zbawienie swoich bliskich. Jej łączy stają się wzorem wytrwałego wstawiennictwa.

Była wierną żoną: w trudnym małżeństwie nigdy nie odpowiadała z urazą na surowość męża. Jej cierpliwość i łagodność były

narzędziami ewangelizacji.

Była odważną matką: nie opuściła syna w jego zboczeniach, ale towarzyszyła mu z wytrwałą miłością, zdolną zaufać czasom Bożym.

Była świadkiem nadziei: jej życie pokazuje, że żadna sytuacja nie jest beznadziejna, jeśli jest przeżywana w wierze.

Przesłanie Moniki nie należy tylko do IV wieku. Mówi ono również dzisiaj, w kontekście, w którym wiele rodzin przeżywa napięcia, dzieci oddalają się od wiary, rodzice doświadczają trudu oczekiwania.

Rodziców uczy, by się nie poddawać, by wierzyć, że łaska działa w tajemniczy sposób.

Chrześcijkom pokazuje, jak łagodność i wierność mogą przekształcać trudne relacje.

Każdemu, kto czuje się zniechęcony w modlitwie, świadczy, że Bóg słucha, nawet jeśli czasy nie pokrywają się z naszymi.

Nieprzypadkowo wiele stowarzyszeń i ruchów wybrało Monikę na patronkę matek chrześcijańskich i kobiet, które modlą się za dzieci oddalone od wiary.

Kobieta prosta i niezwykła

Życie świętej Moniki to historia kobiety prostej i jednocześnie niezwykłej. Prostej, bo przeżytej w codzienności rodziny, niezwykłej, bo przemienionej przez wiarę. Jej łzy i modlitwy ukształtowały świętego i poprzez niego głęboko wpłynęły na historię Kościoła.

Jej pamięć, obchodzona 27 sierpnia, w wigilię święta św. Augustyna, przypomina nam, że świętość często przechodzi przez ukrytą wytrwałość, cichą ofiarę, nadzieję, która nie zawodzi.

W słowach Augustyna, skierowanych do Boga za matkę, znajdujemy syntezę jej duchowego dziedzictwa: „Nie mogę wystarczająco powiedzieć, jak bardzo moja dusza jest jej dłużna, mój Boże; ale Ty wiesz wszystko. Odpłać jej swoją miłością to, o co prosiła Cię tyloma łzami za mnie” (*Wyznania* IX, 13).

Święta Monika poprzez wydarzenia swojego życia osiągnęła wieczne szczęście, które sama zdefiniowała: „Szczęście polega

bez wątpienia na osiągnięciu celu i należy ufać, że do niego możemy być doprowadzeni przez mocną wiarę, żywą nadzieję, żarliwą miłość" (*La Felicità* 4,35).

Kardynał August Hłond

Drugie z 11 dzieci, jego ojciec był pracownikiem kolei. Otrzymawszy prostą, ale silną wiarę od swoich rodziców, w wieku 12 lat, przyciągnięty sławą Księdza Bosko, podążył za swoim bratem Ignacym do Włoch, aby poświęcić się Panu w Towarzystwie Salezjańskim, a wkrótce przyciągnął tam dwóch innych braci: Antoniego, który został salezjaninem i znanym muzykiem, oraz Klemensa, który został misjonarzem. Kolegium w Valsalice przyjęło go na naukę w gimnazjum. Następnie został przyjęty do nowicjatu i otrzymał sutannę od błogosławionego Michała Rua (1896). Po złożeniu profesji zakonnej w 1897 r. przełożeni wysłali go do Rzymu na Uniwersytet Gregoriański na studia filozoficzne, które uwieńczył uzyskaniem dyplomu. Z Rzymu powrócił do Polski, by odbyć praktykę w szkole w Oświęcimiu. Jego wierność systemowi wychowawczemu Księdza Bosko, jego zaangażowanie w pomoc i szkołę, jego poświęcenie dla młodzieży i przyjazny sposób bycia przyniosły mu wielkie uznanie. Szybko zyskał też sławę dzięki swojemu talentowi muzycznemu.

Po ukończeniu studiów teologicznych przyjął święcenia kapłańskie 23 września 1905 r. w Krakowie z rąk biskupa Nowaka. W latach 1905-09 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Krakowskiego i Lwowskiego. W 1907 r. został przełożonym nowego domu w Przemyślu (1907-09), skąd przeszedł do kierowania domem w Wiedniu (1909-19). Tutaj jego męstwo i osobiste zdolności miały jeszcze większy zasięg ze względu na szczególne trudności, z jakimi borykał się instytut w stolicy cesarstwa. Ks. Augustowi Hłondowi, dzięki jego cnocie i

taktowi, udało się w krótkim czasie nie tylko uporządkować sytuację ekonomiczną, ale także doprowadzić do rozkwitu pracy z młodzieżą, która przyciągnęła podziw wszystkich ludzi. Troska o ubogich, robotników, dzieci przyciągnęła do niego sympatię najuboższych. Drogi biskupom i nuncjuszom apostolskim, cieszył się szacunkiem władz i samej rodziny cesarskiej. W uznaniu tej pracy społecznej i edukacyjnej trzykrotnie otrzymał niektóre z najbardziej prestiżowych wyróżnień.

W 1919 r. rozwój Inspektorii Austro-Węgierskiej spowodował podział proporcjonalnie do liczby domów, a przełożeni mianowali ks. Hłonda inspektorem Inspektorii Niemiecko-Węgierskiej z siedzibą w Wiedniu (1919-22), powierzając mu opiekę nad współbraćmi austriackimi, niemieckimi i węgierskimi. W ciągu zaledwie trzech lat młody inspektor otworzył kilkanaście nowych placówek salezjańskich i uformował je w najbardziej autentycznym duchu salezjańskim, wzbudzając liczne powołania.

Był w pełnym zapale swojej salezjańskiej działalności, kiedy w 1922 r. Stolica Apostolska musiała zapewnić religijne uporządkowanie dla polskiego Śląska, wciąż krwawiącego z powodu konfliktów politycznych i narodowych, Ojciec Święty Pius XI powierzył mu delikatną misję, mianując go administratorem apostolskim. Jego mediacja między Niemcami i Polakami dała w 1925 r. początek diecezji katowickiej, której został biskupem. W 1926 r. został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski. W następnym roku papież mianował go kardynałem. W 1932 r. założył Towarzystwo Chrystusowe dla Emigrantów Polskich, mające na celu pomoc wielu rodakom, którzy opuścili kraj.

W marcu 1939 r. wziął udział w konklawe, które wybrało Piusa XII. 1 września tego samego roku naziści zaatakowali Polskę: rozpoczęła się II wojna światowa. Kardynał podniósł głos przeciwko łamaniu przez Hitlera praw człowieka i wolności religijnej. Zmuszony do emigracji, schronił się we Francji, w opactwie Hautecombe, potępiając prześladowania Żydów w Polsce. Gestapo przeniknęło do opactwa i aresztowało go, deportując do

Paryża. Kardynał kategorycznie odmawia poparcia dla utworzenia pronazistowskiego rządu polskiego. Został internowany najpierw w Lotaryngii, a następnie w Westfalii. Wyzwolony przez wojska alianckie, powrócił do ojczyzny w 1945 roku.

W nowej, wyzwolonej od nazizmu Polsce odnalazł komunizm. Odważnie bronił Polaków przed ateistycznym marksistowskim uciskiem, uciekając nawet przed kilkoma zamachami. Zmarł 22 października 1948 r. na zapalenie płuc w wieku 67 lat. Na pogrzeb przybyły tysiące ludzi.

Kardynał Hlond był człowiekiem pełnym cnót, wzorem salezjanina i hojnym, wymagającym duszpasterzem, zdolnym do proroczych wizji. Posłuszny Kościołowi i stanowczy w sprawowaniu władzy, wykazał się heroiczną pokorą i jednoznaczną stałością w czasach największej próby. Kultywował ubóstwo i praktykował sprawiedliwość wobec biednych i potrzebujących. Dwa filary jego życia duchowego, w szkole św. Jana Bosko, to Eucharystia i Maryja Wspomożycielka.

W historii Kościoła w Polsce kardynał August Hlond był jedną z najwybitniejszych postaci ze względu na religijne świadectwo swojego życia, wielkość, różnorodność i oryginalność swojej posługi duszpasterskiej, ze względu na cierpienia, którym stawiał czoła z nieustraszonym duchem chrześcijańskim dla Królestwa Bożego. Zapał apostolski wyróżniał pracę duszpasterską i duchową fizjonomię Czcigodnego Augusta Hlonda, który przyjął jako swoje motto biskupie *Da mihi animas coetera tolle*, jako prawdziwy syn św. Jana Bosko potwierdził je swoim życiem jako osoba konsekrowana i biskup, dając świadectwo nieustrudzonej miłości duszpasterskiej.

Trzeba pamiętać o jego wielkiej miłości do Matki Bożej, wyniesionej z domu rodzinnego i o wielkim nabożeństwie Polaków do Matki Bożej, czczonej w sanktuarium w Częstochowie. Co więcej, z Turynu, gdzie rozpoczął swoją drogę jako salezjanin, szerzył kult Maryi Wspomożycielki w Polsce i poświęcił Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi. Zawierzenie Maryi zawsze podtrzymywało go w przeciwnościach i w godzinie ostatecznego spotkania z Panem. Zmarł z paciorkami różańca w dłoniach, mówiąc obecnym, że zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie

zwycięstwem Maryi Niepokalanej.

Czcigodny kardynał August Hlond jest wyjątkowym świadkiem tego, jak musimy przyjmować drogę Ewangelii każdego dnia, mimo że przynosi nam ona problemy, trudności, a nawet prześladowania: to jest świętość. " Jezus przypomina, jak wielu ludzi było i jest prześladowanych jedynie z tego powodu, że walczyli o sprawiedliwość, że żyli swoim zaangażowaniem wobec Boga i innych. Jeśli nie chcemy zanurzyć się w mrocznej miernocie, nie pragniemy wygodnego życia, bo „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16, 25). Nie możemy czekać, aby zacząć żyć Ewangelią, gdy wszystko wokół nas będzie nam sprzyjało, ponieważ często chęć zdobycia władzy i interesy doczesne grają przeciwko nam... Krzyż, a szczególnie trud i udręki, które znosimy, by żyć według przykazania miłości i drogi sprawiedliwości, są źródłem naszego dojrzewania i uświęcenia” (Franciszek, Gaudete et Exsultate, nn. 90-92).

Don Jose-Luis Carreno, misjonarz salezjański

Ksiądz José Luis Carreño (1905-1986) został opisany przez historyka Josepha Thekkedatha jako „najbardziej kochany salezjanin południowych Indii” w pierwszej części XX wieku. Wszędzie tam, gdzie mieszkał – czy to w Indiach Brytyjskich, w portugalskiej kolonii Goa, na Filipinach czy w Hiszpanii – znajdujemy salezjanów, którzy z miłością pielęgnują jego pamięć. Dziwnie jednak, nie posiadamy jeszcze odpowiedniej biografii tego wielkiego salezjanina, z wyjątkiem obszernego listu pośmiertnego sporządzonego przez ks. José Antonio Rico: „José Luis Carreño Etxeandía, robotnik Boży”. Mamy nadzieję, że wkrótce uda się wypełnić tę lukę. Ksiądz Carreño był jednym

z twórców regionu Azji Południowej i nie możemy pozwolić sobie na zapomnienie o nim.

José-Luis Carreño Etxeandía urodził się w Bilbao w Hiszpanii 23 października 1905 roku. Osierocony przez matkę w wieku ośmiu lat, został przyjęty do domu salezjańskiego w Santander. W 1917 roku, w wieku dwunastu lat, wstąpił do aspirantatu w Campello. Wspomina, że w tamtych czasach „nie mówiło się wiele o Księdzu Bosko... Ale dla nas ksiądz Binelli był Księdzem Bosko, nie wspominając o księdzu Rinaldim, ówczesnym Prefekcie Generalnym, którego wizyty pozostawiały w nas nadprzyrodzone wrażenie, jak wtedy, gdy posłańcy Jahwe odwiedzili namiot Abrahama”.

Po nowicjacie i postnowicjacie odbył praktykę jako asystent nowicjuszy. Musiał być błyskotliwym klerykiem, ponieważ ks. Pedro Escursell pisał o nim do Przełożonego Generalnego: „Rozmawiam właśnie z jednym z wzorowych kleryków tego domu. Jest asystentem w formacji w tej Inspektorii; mówi mi, że od dawna prosi o wysłanie na misje i mówi, że zrezygnował z prośby, ponieważ nie otrzymuje odpowiedzi. Jest młodym człowiekiem o wielkiej wartości intelektualnej i moralnej”.

W przededniu święceń kapłańskich w 1932 roku młody José-Luis napisał bezpośrednio do Przełożonego Generalnego, oddając się do wyjazdu na misje. Oferta została przyjęta i został wysłany do Indii, gdzie wylądował w Bombaju w 1933 roku. Zaledwie rok później, gdy utworzono Inspektorię Indii Południowych, został mianowany mistrzem nowicjuszy w Tirupattur: miał zaledwie 28 lat. Dzięki swoim niezwykłym cechom umysłu i serca szybko stał się duszą domu i wywarł głębokie wrażenie na swoich nowicjuszach. „Zdobył nas swoim ojcowskim sercem” – pisze jeden z nich, arcybiskup Hubert D’Rosario z Shillong.

Ks. Joseph Vaz, inny nowicjusz, często opowiadał, jak Carreño zauważył, że drży z zimna podczas konferencji. „Poczekaj chwilę, hombre” – powiedział mistrz nowicjuszy i wyszedł. Niedługo potem wrócił z niebieskim swetrem, który wręczył Joe. Joe zauważył, że sweter był dziwnie ciepły. Potem przypomniał sobie, że pod sutanną jego mistrz nosił coś niebieskiego...

czego teraz już nie było. Carreño oddał mu swój własny sweter. W 1942 roku, kiedy rząd brytyjski w Indiach internował wszystkich cudzoziemców z krajów będących w stanie wojny z Wielką Brytanią, Carreño, będąc obywatelem kraju neutralnego, pozostał nietknięty. W 1943 roku otrzymał wiadomość przez Radio Watykańskie: miał zająć miejsce księdza Eligio Cinato, inspektora Inspektorii Indii Południowych, także internowanego. W tym samym czasie salezjański arcybiskup Louis Mathias z Madras-Mylapore zaprosił go na swojego wikariusza generalnego.

W 1945 roku został oficjalnie mianowany inspektorem, stanowisko to piastował od 1945 do 1951 roku. Jednym z jego pierwszych aktów było poświęcenie Inspektorii Najświętszemu Sercu Jezusa. Wielu salezjanów było przekonanych, że niezwykle wzrost Inspektorii Południowej był spowodowany właśnie tym gestem. Pod kierownictwem księdza Carreño, dzieła salezjańskie podwoiły się. Jednym z jego najbardziej dalekowzrocznych działań było uruchomienie kolegium uniwersyteckiego w odległej i biednej wiosce Tirupattur. Sacred Heart College ostatecznie przekształcił całą miejscowość.

Carreño był również głównym twórcą „indianizacji” salezjańskiego oblicza w Indiach, od samego początku poszukując lokalnych powołań, zamiast polegać wyłącznie na zagranicznych misjonarzach. Wybór ten okazał się opatrnościowy: po pierwsze, ponieważ przepływ zagranicznych misjonarzy ustał, został przerwany podczas wojny; po drugie, ponieważ niepodległe Indie zdecydowały się nie udzielać już wiz nowym zagranicznym misjonarzom. „Jeśli dziś salezjanów w Indiach jest ponad dwa tysiące, zasługa tego wzrostu należy przypisać polityce zapoczątkowanej przez księdza Carreño” – pisze ks. Thekkedath w swojej historii salezjanów w Indiach.

Ks. Carreño, jak już wspomnieliśmy, był nie tylko inspektorem, ale także wikariuszem bp. Mathiasa. Ci dwaj wielcy ludzie, którzy głęboko się szanowali, byli jednak bardzo różni pod względem temperamentu. Arcybiskup był zwolennikiem surowych środków dyscyplinarnych wobec współbraci w trudnościach,

podczas gdy ks. Carreño preferował łagodniejsze procedury. Wizytator nadzwyczajny, ks. Albino Fedrigotti, wydaje się, że przyznał rację arcybiskupowi, nazywając ks. Carreño „doskonałym zakonnikiem, człowiekiem o wielkim sercu”, ale także „trochę zbyt nim poetą”.

Nie brakowało również oskarżeń o złe zarządzanie, ale znaczące jest, że postać taka jak ks. Aurelio Maschio, wielki prokurator i architekt dzieł salezjańskich w Bombaju, zdecydowanie odrzucił takie oskarżenie. Tak naprawdę ks. Carreño był innowatorem i wizjonerem. Niektóre z jego pomysłów – takie jak zaangażowanie niesalezjańskich wolontariuszy do kilkuletniej służby – były wówczas traktowane z podejrzliwością, ale dziś są powszechnie akceptowane i aktywnie promowane.

W 1951 roku, po zakończeniu oficjalnej kadencji jako inspektor, Carreño został poproszony o powrót do Hiszpanii, aby zająć się Salezjanami Współpracownikami. Nie był to prawdziwy powód jego wyjazdu po osiemnastu latach w Indiach, ale Carreño przyjął to ze spokojem, choć nie bez bólu.

W 1952 roku został poproszony o wyjazd do Goa, gdzie pozostał do 1960 roku. „Goa była miłością od pierwszego wejrzenia” – napisał w *Urdimbre en el telar*. Goa z kolei przyjęła go do serca. Kontynuował tradycję salezjanów, którzy służyli jako kierownicy duchowi i spowiednicy duchowieństwa diecezjalnego, a nawet był patronem stowarzyszenia pisarzy w języku konkani. Przede wszystkim z miłością zarządzał wspólnotą Don Bosco Panjim, z niezwykłą ojcowską troską opiekował się wieloma biednymi chłopcami i, ponownie, aktywnie poświęcił się poszukiwaniu powołań do życia salezjańskiego. Pierwsi salezjanie z Goa – tacy jak Thomas Fernandes, Elias Diaz i Romulo Noronha – ze łzami w oczach opowiadali, jak Carreño i inni przechodzili obok Goa Medical College, tuż obok domu salezjańskiego, aby oddać krew i w ten sposób zdobyć kilka rupii, za które kupowali żywność i inne dobra dla chłopców.

W 1961 roku miała miejsce indyjska interwencja wojskowa i aneksja Goa. W tym czasie ks. Carreño przebywał w Hiszpanii i

nie mógł już wrócić do ukochanej ziemi. W 1962 roku został wysłany na Filipiny jako mistrz nowicjuszy. Towarzyszył tylko trzem grupom nowicjuszy, ponieważ w 1965 roku poprosił o powrót do Hiszpanii. Przyczyną jego decyzji była poważna rozbieżność poglądów między nim a salezjańskimi misjonarzami z Chin, a zwłaszcza z księdzem Carlo Bragą, przełożonym wizytatorii. Carreño stanowczo sprzeciwiał się polityce wysyłania młodych filipińskich salezjanów, świeżo po profesji, do Hongkongu na studia filozoficzne. Jak się okazało, ostatecznie przełożeni przyjęli propozycję zatrzymania młodych salezjanów na Filipinach, ale w tym momencie prośba Carreño o powrót do ojczyzny została już przyjęta.

Don Carreño spędził tylko cztery lata na Filipinach, ale także tutaj, podobnie jak w Indiach, pozostawił niezatarty ślad, „niezmierzony i kluczowy wkład w obecność salezjańską na Filipinach”, według słów salezjańskiego historyka Nestora Impelido.

Po powrocie do Hiszpanii współpracował z Prokurami Misyjnymi w Madrycie i New Rochelle oraz w animacji inspektorii iberyjskich. Wielu w Hiszpanii wciąż pamięta starego misjonarza, który odwiedzał domy salezjańskie, zarażając młodych swoim misyjnym entuzjazmem, swoimi pieśniami i muzyką. Ale w jego twórczej wyobraźni kształtował się nowy projekt. Carreño z całego serca poświęcił się marzeniu o założeniu Pueblo Misionero z dwoma celami: przygotowanie młodych misjonarzy – głównie z Europy Wschodniej – dla Ameryki Łacińskiej; oraz oferowanie schronienia dla „emerytowanych” misjonarzy, takich jak on, którzy mogliby również służyć jako formatorzy. Po długiej i bolesnej korespondencji z przełożonymi, projekt w końcu nabrał kształtu w Hogar del Misionero w Alzuza, kilka kilometrów od Pampeluny. Projekt powołaniowo-misyjny nigdy nie wystartował, a bardzo niewielu starszych misjonarzy faktycznie dołączyło do Carreño. Jego głównym apostolstwem w tych ostatnich latach pozostało pisanie. Pozostawił ponad trzydzieści książek, w tym pięć poświęconych Całunowi Turyńskiemu, któremu był szczególnie

oddany.

Ks. José-Luis Carreño zmarł w 1986 roku w Pampelunie, w wieku 81 lat. Pomimo wzlotów i upadków swojego życia, ten wielki miłośnik Najświętszego Serca Jezusa mógł stwierdzić w złotym jubileuszu swoich święceń kapłańskich: „Jeśli pięćdziesiąt lat temu moim mottem jako młodego księdza było ‘Chrystus jest wszystkim’, dziś, stary i przytłoczony Jego miłością, napisałbym to złotymi literami, ponieważ w rzeczywistości CHRYSTUS JEST WSZYSTKIM”.

ks. Ivo Coelho SDB

Oratorium świąteczne na Valdocco

W 1935 r., rok po kanonizacji księdza Bosko w 1934 r., salezjanie затroszczyli się o zebranie świadectw o nim. Niejaki Pietro Pons, który jako chłopiec uczęszczał do świątecznego oratorium na Valdocco przez około dziesięć lat (od 1871 do 1882 r.), a także uczęszczał do dwóch klas szkoły podstawowej (z salami szkolnymi pod Bazyliką Maryi Wspomożycielki) 8 listopada tegoż roku dał piękne świadectwo z tamtych lat. Przytaczamy niektóre fragmenty, prawie wszystkie dotąd niepublikowane.

Postać księdza Bosko

Był centrum przyciągania dla całego Oratorium. Tak wspomina go nasz były oratorianin Pietro Pons koniec lat siedemdziesiątych XIX w.: Nie miał już wigoru, ale zawsze był spokojny i uśmiechnięty. Miał dwoje oczu, które przeszywały i przenikały umysł. Pojawiał się wśród nas: był radością dla wszystkich. ks. Rua, ks. Lazzero byli u jego boku, jakby mieli Boga pośród

siebie. Ks. Barberis i wszyscy chłopcy biegli w jego kierunku, otaczając go, niektórzy szli do jego boku, inni za nim, aby tylko być blisko niego. To było szczęście, upragniony przywilej móc być blisko niego, rozmawiać z nim. Przechadzał się, rozmawiając i patrząc na wszystkich tymi dwoma oczami, które obracały się w każdą stronę, elektryzując serca radością.

Wśród epizodów, które utkwiły mu w pamięci 60 lat później, wspomina szczególnie dwa: Pewnego dnia... pojawił się on sam przy drzwiach wejściowych do sanktuarium. Wtedy stado chłopców rzuciło się na niego jak podmuch wiatru. Ale on trzymał w ręku parasol, który miał rączkę i trzonek tak gruby jak u chłopów. Podnosi go i, używając go jak miecza, żongluje, aby odeprzeć ten czuły atak, teraz w prawo, teraz w lewo, aby otworzyć sobie przejście. Dotyka jednego czubkiem, innego w bok, ale w międzyczasie inni zbliżają się z drugiej strony. W ten sposób gry i żarty trwały jeszcze, przynosząc radość sercom, pragnącym zobaczyć dobrego Ojca powracającego z podróży. Wyglądał jak wiejski proboszcz, ale z dobrego gatunku.

Gry i teatrzyk

Salezjańskie oratorium bez zabaw jest nie do pomyślenia. Tak to wspomina starszy były wychowanek: Dziedziniec był wypełniony od kościoła Maryi Wspomożycielki aż do końca niskiego muru ... w lewym rogu był rodzaj namiotu, w której zawsze był ktoś, kto pilnował tych, którzy wchodzili ... Jak tylko się weszło, po prawej stronie była huśtawka z tylko jednym siedzeniem, potem równoległe drążki i stały drążek dla starszych dzieci, które lubiły robić obroty i salta, a także trapez i pojedynczy latający stopień, które znajdowały się w pobliżu zakrystii za kaplicą św. Józefa. I dodaje: Dziedziniec ten był bardzo długi i bardzo dobrze nadawał się do wyścigów sportowych rozpoczynających się od strony kościoła i wracających tam z powrotem. Grano w różne zabawy, ścigano się w workach i grano w losy. Te ostatnie gry zostały ogłoszone niedzielę wcześniej. Podobnie było ze wspinaniem się na pał; ale pień został postawiony cienkim końcem na dole, aby

trudniej było się na niego wspiąć. Były też loterie, a za los płacono grosz lub dwa. Wewnątrz małego domku znajdowała się mała biblioteka zamknięta w szafce.

Z grami wiązał się słynny „teatrzyk”, w którym wystawiano autentyczne dramaty, takie jak „Syn krzyżowca”, śpiewano ballady księdza Cagliero i prezentowano „musicale”, takie jak Szewc uosabiany przez legendarnego Carlo Gastiniego [genialnego animatora byłych wychowanków]. Spektakl, w którym bezpłatnie uczestniczyli rodzice, odbywał się w sali pod nawą kościoła Maryi Wspomożycielki, ale dawny wychowanek wspomina również, że kiedyś wystawiano go w domu Moretta [dzisiejszy kościół parafialny w pobliżu placu]. Biedni ludzie żyli tam w najbardziej obskurnej nędzy. W piwnicach, które można zobaczyć pod balkonem, mieszkała biedna matka, która w południe niosła na ramionach swojego Karola, którego ciało było sztywne z powodu choroby, aby zażyć trochę słońca.

Nabożeństwa i spotkania formacyjne

W świątecznym oratorium nie brakowało nabożeństw w niedzielne poranki: Msza święta z Komunią świętą, modlitwy dobrego chrześcijanina; po południu rekreacja, katechizm i kazanie księdza Giulio Barberisa. Ks. Bosko, już stary, nigdy nie przychodził odprawiać Mszy św. ani głosić kazań, a jedynie odwiedzać i przebywać z chłopcami podczas rekreacji... Katecheci i asystenci mieli swoich wychowanków w kościele podczas nabożeństw i uczyli ich katechizmu. Mała doktryna była przekazywana wszystkim. Lekcja była wymagana do zapamiętania w każde święto, a następnie także jej wyjaśnienie. Uroczyste święta kończyły się procesją i poczęstunkiem dla wszystkich: Po wyjściu z kościoła po Mszy było śniadanie. Młody człowiek po prawej stronie za drzwiami podawał bochenek chleba, inny po lewej kładł na nim widelcem dwa plasterki salami. Zadowalano tych chłopców czymś niewielkim, ale oni byli zachwyceni. Kiedy chłopcy, mieszkający w internacie, dołączali do oratorianów śpiewających nieszpory, ich głosy można było usłyszeć aż na Via Milano i Via Corte d'appello!

Spotkania grup formacyjnych odbywały się także w świątecznym oratorium. W domku przy kościółku św. Franciszka znajdował się mały, niski pokój, który mógł pomieścić około dwudziestu osób... W pokoju znajdował się mały stół dla wykładowcy, były ławki na spotkania i konferencje dla starszej młodzieży w ogóle, ale również Towarzystwa św. Alojzego w prawie każdą niedzielę.

Kim byli oratorianie?

Spośród około 200 swoich towarzyszy – ale ich liczba zmniejszała się zimą z powodu powrotu pracowników sezonowych do swoich rodzin – nasz energiczny staruszek wspominał, że wielu z nich pochodziło z Bielli: prawie wszyscy nosili drewniane wiadro pełne wapna i wiklinowy kosz pełen cegieł murarzem budynków. Inni byli czeladnikami murarskimi, mechanikami, blacharzami. Biedni czeladnicy: pracowali od rana do nocy każdego dnia i tylko w niedziele mogli sobie pozwolić na odrobinę rekreacji „u księdza Bosko” (jak nazywano jego oratorium): Graliśmy w ośle muchy, pod kierunkiem ówczesnego pana Milanesio [przyszłego księdza, który był wielkim misjonarzem w Patagonii]. Pan Ponzano, późniejszy ksiądz, był nauczycielem gimnastyki. Kazał nam wykonywać ćwiczenia na wolnym ciele, z kijami, na przyrządach.

Wspomnienia Pietro Ponsa są znacznie szersze, tak bogate w odległe sugestie, jak i przeniknięte cieniem nostalgii; czekają na pełne poznanie. Mamy nadzieję, że wkrótce to zrobimy.

Dom Salezjański w Castel Gandolfo

Wśród zielonych pagórków Wzgórz Rzymskich i spokojnych wód Jeziora Albano, wznosi się miejsce, gdzie historia, natura i

duchowość spotykają się w wyjątkowy sposób: Castel Gandolfo. W tym kontekście bogatym w pamięć o starożytnym Rzymie, wiarę chrześcijańską i piękno krajobrazu, obecność salezjańska stanowi pewny punkt gościnności, formacji i życia duszpasterskiego. Dom Salezjański, ze swoją działalnością parafialną, edukacyjną i kulturalną, kontynuuje misję św. Jana Bosko, oferując wiernym i odwiedzającym doświadczenie żywego i otwartego Kościoła, zanurzonego w środowisku, które zaprasza do kontemplacji i braterstwa. Jest to wspólnota, która od prawie wieku służy Ewangelii w samym sercu tradycji katolickiej.

Miejsce pobłogosławione historią i naturą

Castel Gandolfo to perła Wzgórz Rzymskich, położone około 25 km od Rzymu, zanurzone w naturalnym pięknie Wzgórz Albańskich i z widokiem na malownicze Jezioro Albano. Położone na wysokości około 426 metrów n.p.m. miejsce to wyróżnia się łagodnym i przyjemnym klimatem, mikroklimatem, który wydaje się przygotowany przez Opatrzność, aby przyjąć tych, którzy szukają wytchnienia, piękna i ciszy.

Już w czasach rzymskich terytorium to było częścią *Albanum Caesaris*, starożytnej posiadłości cesarskiej, często odwiedzanej przez cesarzy od czasów Augusta. Jednak to cesarz Tyberiusz jako pierwszy osiedlił się tu na stałe, a później Domicjan zbudował tu wspaniałą willę, której pozostałości są do dziś widoczne w ogrodach papieskich. Chrześcijańska historia tego miejsca zaczyna się od darowizny Konstantyna dla Kościoła w Albano: gestu, który symbolicznie oznacza przejście od imperialnej chwały do światła Ewangelii.

Nazwa Castel Gandolfo pochodzi od łacińskiego *Castrum Gandulphi*, zamku zbudowanego przez rodzinę Gandolfi w XII wieku. Kiedy w 1596 roku zamek przeszedł na własność Stolicy Apostolskiej, stał się letnią rezydencją papieży, a związek między tym miejscem a posługą Następcy Piotra stał się głęboki i trwały.

Obserwatorium Watykańskie: kontemplować niebo, by chwalić Stwórcę

Szczególne znaczenie duchowe ma Obserwatorium Watykańskie, założone przez papieża Leona XIII w 1891 roku i przeniesione w latach 30. do Castel Gandolfo z powodu zanieczyszczenia światła w Rzymie. Świadczy ono o tym, jak również nauka, gdy jest ukierunkowana na prawdę, prowadzi do chwalenia Stwórcy. Przez lata Obserwatorium przyczyniło się do ważnych projektów astronomicznych, takich jak *Carte du Ciel* i odkrycia wielu obiektów niebieskich.

Wraz z dalszym pogorszeniem warunków obserwacyjnych, także na Wzgórzach Rzymskich, w latach osiemdziesiątych działalność naukowa przeniosła się głównie do Obserwatorium Mount Graham w Arizonie (USA), gdzie *Vatican Observatory Research Group* kontynuuje badania astrofizyczne. Castel Gandolfo pozostaje jednak ważnym ośrodkiem studiów: od 1986 roku co dwa lata odbywa się tu *Vatican Observatory Summer School*, przeznaczona dla studentów i absolwentów astronomii z całego świata. Obserwatorium organizuje również specjalistyczne konferencje, wydarzenia o charakterze popularyzatorskim, wystawy meteorytów oraz prezentacje materiałów historycznych i artystycznych o tematyce astronomicznej, wszystko w duchu badań, dialogu i kontemplacji tajemnicy stworzenia.

Kościół w sercu miasta i wiary

W XVII wieku papież Aleksander VII powierzył Gian Lorenzo Berniniemu budowę kaplicy pałacowej dla pracowników Willi Papieskich. Projekt, początkowo przeznaczony ku czci św. Mikołaja z Bari, został ostatecznie poświęcony św. Tomaszowi z Villanova, augustianinowi kanonizowanemu w 1658 roku. Kościół został konsekrowany w 1661 roku i powierzony Augustianom, którzy zarządzali nim do 1929 roku. Po podpisaniu Traktatów Laterańskich, papież Pius XI powierzył tym samym Augustianom opiekę duszpasterską nad nową Papieską Parafią św. Anny w Watykanie, natomiast kościół św. Tomasza z Villanova został później powierzony Salezjanom.

Piękno architektoniczne tego kościoła, owoc barokowego geniuszu, służy wierze i spotkaniu Boga z człowiekiem: dziś odbywają się tu liczne śluby, chrzty i inne liturgie, przyciągając wiernych z całego świata.

Dom Salezjański

Salezjanie są obecni w Castel Gandolfo od 1929 roku. W tamtych latach miasteczko przeżywało znaczny rozwój, zarówno demograficzny, jak i turystyczny, dodatkowo dzięki rozpoczęciu papieskich uroczystości w kościele św. Tomasza z Villanova. Co roku, w uroczystość Wniebowzięcia NMP, papież odprawiał Mszę Świętą w papieskiej parafii. Tradycję zapoczątkował św. Jan XXIII 15 sierpnia 1959 roku, kiedy to wyszedł pieszo z Pałacu Papieskiego, aby celebrować Eucharystię wśród ludzi. Zwyczaj ten utrzymywał się do pontyfikatu papieża Franciszka, który przerwał letnie pobyty w Castel Gandolfo. W 2016 roku cały kompleks Willi Papieskich został przekształcony w muzeum i otwarty dla publiczności.

Dom Salezjański należał do Inspektorii Rzymskiej, a od 2009 do 2021 roku do Okręgu Salezjańskiego Włoch Centralnych. Od 2021 roku przeszedł pod bezpośrednią zarząd Domu Generalnego, z dyrektorem i wspólnotą mianowanymi przez Przełożonego Generalnego. Obecnie salezjanie pochodzą z różnych krajów (Brazylia, Indie, Włochy, Polska) i są aktywni w parafii, kapelaniach i oratorium.

Przestrzenie duszpasterskie, choć należą do Państwa Watykańskiego i są uważane za tereny eksterytorialne, są częścią diecezji Albano, w której życiu duszpasterskim Salezjanie aktywnie uczestniczą. Są zaangażowani w diecezjalną katechezę dla dorosłych, nauczanie w diecezjalnej szkole teologicznej oraz w Radzie Kapłańskiej jako przedstawiciele życia konsekrowanego.

Oprócz parafii św. Tomasza z Villanova, Salezjanie zarządzają również dwoma innymi kościołami: Marii Wspomożycielki (zwanej również „San Paolo”, od nazwy dzielnicy) i Matki Bożej *del*

Lago, której budowę zainicjował św. Paweł VI. Oba zostały zbudowane w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, aby sprostać potrzebom duszpasterskim rosnącej społeczności.

Kościół parafialny zaprojektowany przez Berniniego jest dziś miejscem licznych ślubów i chrztów celebrowanych przez wiernych z całego świata. Co roku, za odpowiednimi zezwoleniami, odbywają się tu dziesiątki, a czasem setki, uroczystości.

Proboszcz, oprócz kierowania wspólnotą parafialną, jest również kapłanem Willi Papieskich i duchowo towarzyszy pracownikom watykańskim, którzy tam pracują.

Oratorium, obecnie zarządzane przez świeckich, angażuje bezpośrednio Salezjanów, zwłaszcza w katechezie. W weekendy, święta i podczas letnich aktywności, takich jak *Estate Ragazzi*, współpracują również studenci salezjańscy mieszkający w Rzymie, oferując cenne wsparcie. Przy kościele Maryi Wspomożycielki działa również teatr, z grupami parafialnymi organizującymi przedstawienia, będący miejscem spotkań, kultury i ewangelizacji.

Życie duszpasterskie i tradycje

Życie duszpasterskie wyznaczają główne święta roku: św. Jana Bosko w styczniu, Maryi Wspomożycielki w maju z procesją w dzielnicę San Paolo, święto Matki Bożej *del Lago* – a więc święto Jeziora – w ostatnią sobotę sierpnia, z figurą niesioną w procesji na łodzi po jeziorze. Ta ostatnia uroczystość coraz bardziej angażuje również okoliczne wspólnoty, przyciągając wielu uczestników, w tym wielu motocyklistów, z którymi nawiązano spotkania.

W pierwszą sobotę września obchodzone jest święto patronalne Castel Gandolfo ku czci św. Sebastiana, z wielką procesją po mieście. Nabożeństwo do św. Sebastiana sięga 1867 roku, kiedy to miasto zostało oszczędzone od epidemii, która ciężko dotknęła sąsiednie miejscowości. Chociaż wspomnienie

liturgiczne przypada 20 stycznia, lokalne święto obchodzone jest we wrześniu, zarówno na pamiątkę uzyskanej ochrony, jak i ze względów klimatycznych i praktycznych.

8 września obchodzone jest święto patrona kościoła, św. Tomasza z Villanova, zbiegające się z Narodzeniem Najświętszej Maryi Panny. Z tej okazji odbywa się również święto rodzin, skierowane do par, które zawarły związek małżeński w kościele Berniniego: są zapraszane do powrotu na wspólne nabożeństwo, procesję i spotkanie towarzyskie. Inicjatywa ta spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem i umacnia się z czasem.

Ciekawostka: skrzynka pocztowa

Obok wejścia do domu salezjańskiego znajduje się skrzynka pocztowa, znana jako „Buca delle corrispondenze”, uważana za najstarszą wciąż używaną. Pochodzi z 1820 roku, dwadzieścia lat przed wprowadzeniem pierwszego znaczka pocztowego na świecie, słynnego *Penny Black* (1840). Jest to oficjalna skrzynka *Poste Italiane*, wciąż działająca, ale także wymowny symbol: zaproszenie do komunikacji, dialogu, otwarcia serca. Powrót papieża Leona XIV do jego letniej siedziby z pewnością zwiększy jej znaczenie.

Castel Gandolfo pozostaje miejscem, gdzie Stwórca przemawia przez piękno stworzenia, głoszone Słowo i świadectwo wspólnoty salezjańskiej, która w prostocie stylu Księdza Bosko nadal oferuje gościnność, formację, liturgię i braterstwo, przypominając tym, którzy przybywają na te ziemie w poszukiwaniu pokoju i spokoju, że prawdziwy pokój i spokój można znaleźć tylko w Bogu i Jego łasce.

Józef August Arribat: Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

1. Profil biograficzny

Czcigodny Sługa Boży Józef August Arribat urodził się 17 grudnia 1879 r. w Trédou (Rouergue – Francja). Ubóstwo rodziny zmusiło młodego Augusta do rozpoczęcia szkoły średniej w oratorium salezjańskim w Marsylii dopiero w wieku 18 lat. Ze względu na sytuację polityczną na przełomie wieków rozpoczął życie salezjańskie we Włoszech i otrzymał sutannę z rąk błogosławionego Michała Rua. Po powrocie do Francji rozpoczął, podobnie jak wszyscy jego współbracia, życie salezjańskie w stanie półtajności, najpierw w Marsylii, a następnie w La Navarre, założonej przez Księdza Bosko w 1878 roku.

Wyświęcony na kapłana w 1912 r., został powołany do wojska podczas I wojny światowej i pracował jako sanitariusz noszowy. Po wojnie ks. Arribat kontynuował intensywną pracę w La Navarre do 1926 r., po czym udał się do Nicei, gdzie przebywał do 1931 roku. Powrócił do La Navarre jako dyrektor i jednocześnie odpowiedzialny za parafię św. Izydora w dolinie Sauvebonne. Jego parafianie nazywali go „świętym z doliny”.

Pod koniec trzeciego roku został wysłany do Morges w kantonie Vaud w Szwajcarii. Następnie otrzymał trzy kolejne mandaty [przełożonego zakonnego – przyp. tłum.] po sześć lat każdy, najpierw w Millau, następnie w Villemur i wreszcie w Thonon w diecezji Annecy. Jego najbardziej niebezpiecznym i pełnym łaski okresem była prawdopodobnie praca w Villemur podczas II wojny światowej. Powróciwszy do La Navarre w 1953 roku, ks. Arribat pozostał tam aż do swojej śmierci, która miała miejsce 19 marca 1963 roku.

2. Głęboko Boży człowiek

Człowiek codziennego obowiązku, nic nie było dla

niego drugorzędne i wszyscy wiedzieli, że wstawał bardzo wcześnie, aby posprzątać toalety uczniów i dziedziniec. Kiedy został dyrektorem domu salezjańskiego, chcąc wypełniać swoje obowiązki do końca i do perfekcji, z szacunku i miłości do innych, często kończył swoje dni bardzo późno, skracając godziny odpoczynku. Z drugiej strony był zawsze dostępny, gościnny dla wszystkich, umiał dostosować się do wszystkich, czy to dobroczyńców i wielkich właścicieli ziemskich, czy też służby domowej, zachowując stałą troskę o nowicjuszy i współbraci, a zwłaszcza o powierzonych mu młodych ludzi.

Ten całkowity dar z siebie przejawiał się aż do heroizmu. Podczas II wojny światowej nie wahał się przyjmować żydowskich rodzin i młodych ludzi, narażając się na poważne ryzyko niedyskrecji lub donosu. Trzydzieści trzy lata po jego śmierci ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami jego heroizmu, uznali wartość jego odwagi i poświęcenia życia. Jego imię zostało zapisane w Jerozolimie, gdzie został oficjalnie uznany za „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.

Wszyscy uznali go za prawdziwego męża Bożego, który „wszystko czynił z miłości, a nic na siłę”, jak mawiał św. Franciszek Salezy. Oto tajemnica promieniowania, z którego pełnego zakresu on sam być może nie zdawał sobie sprawy.

Wszyscy świadkowie jego życia zauważali żywą wiarę tego sługi Bożego, człowieka modlitwy, bez ostentacji. Jego wiara była promieniującą, wiarą człowieka zawsze zjednoczonego z Bogiem, prawdziwego człowieka Bożego, a w szczególności człowieka Eucharystii.

Kiedy odprawiał Mszę św. lub modlił się, emanował z jego osoby rodzaj żarliwości, która nie mogła pozostać niezauważona. Jeden ze współbraci stwierdził, że: „widząc, jak czyni swój wielki znak krzyża, wszyscy w porę odczuwali przypomnienie o Bożej obecności. Jego skupienie przy ołtarzu było imponujące”. Inny salezjanin wspomina, że „czynił swoje ukłony do doskonałości z odwagą, wyrazem adoracji, która prowadziła do pobożności”. Ten sam dodaje: „On wzmocnił moją wiarę”.

Jego wizja wiary jaśniała w konfesjonale i w

rozmowach duchowych. Przekazywał swoją wiarę. Człowiek nadziei, który zawsze polegał na Bogu i Jego Opatrzności, zachowując spokój w czasie burzy i szerząc wszędzie poczucie pokoju.

Ta głęboka wiara została w nim jeszcze bardziej udoskonalona w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia. Nie miał już żadnych obowiązków i nie mógł już z łatwością czytać. Żył tylko tym, co najważniejsze i świadczył o tym z prostotą, witając wszystkich, którzy dobrze wiedzieli, że jego połowiczna ślepota nie przeszkadza mu widzieć wyraźnie w ich sercach. Jego konfesjonał na tyłach kaplicy był miejscem obleganym przez młodych ludzi i sąsiadów z doliny.

3. „Nie przyszedłem, aby mi służono...”

Zachowany przez świadków obraz ks. Augusta to obraz sługi Ewangelii, ale w najbardziej pokornym sensie. Zamiatanie dziedzińca, czyszczenie toalet uczniów, zmywanie naczyń, opieka i czuwanie nad chorymi, grabienie ogrodu, grabienie parku, dekorowanie kaplicy, wiązanie butów dzieciom, czesanie ich włosów, nic go nie odpychało i nie można go było odciągnąć od tych pokornych dzieł miłosierdzia. „Dobry ojciec” Arribat był bardziej hojny w konkretnych czynach niż w słowach: chętnie udostępniał swój pokój okazjonalnym gościom, którzy ryzykowali, że będą mniej komfortowo zakwaterowani niż on. Jego dyspozycyjność była stała, przez cały czas. Troska o czystość i godne ubóstwo nie dawała mu spokoju, bo dom musiał być przytulny. Jako człowiek łatwo nawiązujący kontakty, wykorzystywał swoje długie marsze, aby pozdrowić wszystkich i nawiązać dialog, nawet z antyklerykałami.

Ks. Arribat mieszkał przez ponad trzydzieści lat w Navarre, w domu, który sam ks. Bosko chciał oddać pod opiekę św. Józefa, głowy i sługi Świętej Rodziny, wzoru wiary w ukryciu i dyskrecji. W swojej trosce o potrzeby materialne domu i poprzez bliskość ze wszystkimi ludźmi oddanymi pracy fizycznej, chłopami, ogrodnikami, robotnikami, pomocnikami, kucharzami czy praczami, ten ksiądz sprawiał, że ludzie myśleli o świętym Józefie, którego imię również nosił. Czy to

przypadek, że zmarł 19 marca, w święto św. Józefa?

4. Autentyczny wychowawca salezjański

„Opatrzność powierzyła mi w szczególny sposób opiekę nad dziećmi”, powiedział, podsumowując swoje specyficzne powołanie salezjanina, ucznia Księdza Bosko, w służbie młodym, zwłaszcza najbardziej potrzebującym.

Ks. Arribat nie miał żadnych szczególnych cech, które łatwo narzucają się młodzieży na zewnątrz. Nie był ani wielkim sportowcem, ani błyskotliwym intelektualistą, ani mówcą przyciągającym tłumy, ani muzykiem, ani człowiekiem teatru czy kina, nic z tych rzeczy! Jak wytłumaczyć wpływ, jaki wywierał na młodych ludzi? Jego sekretem było nic innego jak to, czego nauczył się od Księdza Bosko, który podbił swój mały świat trzema rzeczami uważanymi za fundamentalne w edukacji młodzieży: rozumem, religią i miłością. Jako „ojciec i nauczyciel młodzieży” wiedział, jak rozmawiać z młodymi językiem rozumu, motywować, wyjaśniać, przekonywać, przekonywać swoich uczniów, unikając impulsów namiętności i gniewu. Umieścił religię w centrum swojego życia i działania, nie w sensie wymuszonego jej narzucania, ale poprzez świetliste świadectwo swojej relacji z Bogiem, Jezusem i Maryją. Podobnie miłość: nią zdobywa się serca młodych. Warto przy tym przytoczyć słowa św. Franciszka Salezego: „Więcej much złapiesz na łyżkę miodu niż na beczkę octu”.

Szczególnie miarodajne jest świadectwo ks. Pietro Ricaldone, przyszłego następcy Księdza Bosko, który po wizytacji kanonicznej w latach 1923-1924 napisał: „Ks. August Arribat jest katechetą, spowiednikiem i przeżywa śluby w sposób wzorowy! Jest świętym współbratem. Tylko jego dobroć może sprawić, że jego różne obowiązki będą mniej nie do pogodzenia”. Następnie powtarza swoją pochwałę: „Jest doskonałym współbratem, niezbyt zdrowym. Ze względu na swoje dobre maniere cieszy się zaufaniem starszych młodzieńców, którzy prawie wszyscy idą do niego”.

Uderzającą rzeczą był niemal ceremonialny szacunek, jaki okazywał wszystkim, a zwłaszcza dzieciom. Do

małego ośmiolatka zwracał się „Monsieur”. Jedna z kobiet zeznała: „Szanował drugiego tak bardzo, że ten drugi był niemal zmuszony do wyniesienia się do godności, którą został obdarzony jako dziecko Boże, a wszystko to nawet bez mówienia o religii”.

Z otwartą twarzą i uśmiechem, ten syn św. Franciszka Salezego i Księdza Bosko nikomu nie przeszkadzał. Jeśli szczupłość jego osoby i asceza przypominały świętego wikariusza z Ars i księdza Rua, to jego uśmiech i słodycz były typowo salezjańskie. Jak ujął to jeden ze świadków: „Był najbardziej naturalnym człowiekiem na świecie, pełnym humoru, spontanicznym w swoich reakcjach, młodym duchem”.

Jego słowa, które nie były słowami wielkiego oratora, były skuteczne, ponieważ emanowały z prostoty i żarliwości jego duszy.

Jeden z jego byłych uczniów zeznał: „W naszych dziecięcych głowach, w naszych dziecięcych rozmowach, po wysłuchaniu opowieści o życiu Jana Marii Vianneya, zwykliśmy przedstawiać księdza Arribata tak, jakby był dla nas świętym proboszczem z Ars. Godziny katechizmu, przedstawione prostym, ale prawdziwym językiem, były przez nas śledzone z wielką uwagą. Podczas Mszy ławki z tyłu kaplicy były zawsze pełne. Mieliśmy wrażenie, że spotykamy Boga w Jego dobroci i to naznaczyło naszą młodość”.

5. Ks. Arribat ekologiem?

Oto oryginalny rys, który dopełnia obrazu tej pozornie zwyczajnej postaci. Był uważany niemal za ekologa, zanim to określenie stało się powszechne. Drobnym rolnikiem, nauczył się głęboko kochać i szanować naturę. Jego młodzieńcze kompozycje są pełne świeżości i bardzo dobrych obserwacji, z nutką poezji. Spontanicznie dzielił się pracą tego wiejskiego świata, w którym żył przez większość swojego długiego życia.

Mówiąc o swojej miłości do zwierząt, ile razy widziano „dobrego ojca, z pudełkiem pod pachą, pełnym okruszków chleba, mozolnie torującego drogę z refektarza do swoich gołębi bardzo bolesnymi małymi krokami”. Niewiarygodny fakt

dla tych, którzy nie widzieli, mówi osoba, która była świadkiem tej sceny, gołębie, gdy tylko go zobaczyły, podeszły do siatki, jakby chciały go powitać. Otworzył klatkę i natychmiast do niego podeszły, a niektóre z nich stanęły mu na ramionach. „Mówił do nich z wyrazami, których nie pamiętam, jakby znał je wszystkie. Kiedy pewien chłopiec przyniósł mu małego wróbelka, którego zabrał z gniazda, powiedział mu: „Musisz dać mu wolność”. Opowiadana jest również historia o dość okrutnym wilczurze, którego tylko on był w stanie oswoić, a który po jego śmierci położył się obok jego trumny.

Ten krótki duchowy profil księdza Augusta Arribata dał nam niektóre duchowe rysy twarzy świętych, z którymi czuł się blisko: kochająca dobroć Księdza Bosko, asceza księdza Rua, łagodność świętego Franciszka Salezego, pobożność kapłańska świętego proboszcza z Ars, miłość do natury świętego Franciszka z Asyżu oraz stała i wierna praca świętego Józefa.

Mędrzec

Cesarz Cyrus Wielki uwielbiał rozmawiać z bardzo mądrym przyjacielem o imieniu Akkad.

Pewnego dnia, po wyczerpującym powrocie z kampanii wojennej przeciwko Medom, Cyrus zatrzymał się u swojego starego przyjaciela, aby spędzić z nim kilka dni.

„Jestem wyczerpany, drogi Akkadzie. Te wszystkie bitwy mnie wyczerpują. Jakże chciałbym się zatrzymać i spędzić z tobą czas, gawędząc nad brzegiem Eufratu....”.

„Ale, drogi panie, już pokonałeś Medów, co zamierzasz zrobić?”

„Chcę zdobyć Babilon i podporządkować go sobie”.

„A po Babilonie?”

„Podbiję Grecję”.

„A po Grecji?”

„Podbiję Rzym”.

„A potem?”

„Zatrzymam się. Wrócę tutaj i spędzimy szczęśliwe dni na miłych rozmowach nad brzegiem Eufratu...”.

„A dlaczego, panie, mój przyjacielu, nie zaczniemy od razu?”

Zawsze będzie kolejny dzień, by powiedzieć „kocham cię”.

Pamiętaj dziś o swoich bliskich i szepnij im do ucha, jak bardzo ich kochasz. Poświęć czas, aby powiedzieć „Przepraszam”, „Wysłuchaj mnie”, „Dziękuję”.

Jutro nie będziesz żałować tego, co zrobiłeś dzisiaj.

Czcigodny Ottavio Ortiz Arrieta Coya, biskup

Octavio Ortiz Arrieta Coya, urodzony w Limie w Peru 19 kwietnia 1878 roku, był pierwszym peruwiańskim salezjaninem. W młodości kształcił się na stolarza, ale Pan powołał go do wyższej misji. Pierwszą profesję salezjańską złożył 29 stycznia 1900 roku, a na kapłana został wyświęcony w 1908 roku. W 1922 roku został konsekrowany na biskupa diecezji Chachapoyas, którą to funkcję pełnił z oddaniem aż do śmierci 1 marca 1958 roku. Dwukrotnie odrzucał nominację na bardziej prestiżową stolicę w Limie, woląc pozostać blisko swojego ludu. Jako nieustrudzony pasterz przemierzał całą diecezję, aby osobiście poznać wiernych i promował liczne inicjatywy duszpasterskie na rzecz ewangelizacji. 12 listopada 1990 roku, za pontyfikatu św. Jana Pawła II, otwarto jego proces kanonizacyjny i nadano mu tytuł Sługi Bożego. 27 lutego 2017 roku papież Franciszek uznał jego heroiczne cnoty, ogłaszając go Czcigodnym.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Ottavio Ortiz Arrieta

Coya spędził pierwszą część swojego życia jako oratorianin, uczeń, a następnie został salezjaninem, zaangażowanym w dzieła Synów Księdza Bosko w Peru. Był pierwszym salezjaninem wychowanym w pierwszym domu salezjańskim w Peru, założonym w Rimac, ubogiej dzielnicy Limy, gdzie nauczył się surowego życia w poświęceniu. Dzięki grupie pierwszych salezjanów, którzy przybyli do Peru w 1891 r., poznał ducha księdza Bosko i system przewencyjny. Jako salezjanin pierwszego pokolenia nauczył się, że służba i dar z siebie będą horyzontem jego życia; dlatego jako młody salezjanin podejmował ważne obowiązki, takie jak otwieranie nowych dzieł i kierowanie innymi, z prostotą, poświęceniem i całkowitym oddaniem ubogim.

Drugą część swojego życia, od początku lat dwudziestych XX wieku, przeżył jako biskup Chachapoyas, ogromnej diecezji, nieobsadzonej od lat, w której zaporowe warunki terytorialne przyczyniły się do pewnego zamknięcia, zwłaszcza w najbardziej odległych wioskach. Tutaj pole i wyzwania apostołatu były ogromne. Ortiz Arrieta miał żywy temperament, przyzwyczajony do życia wspólnotowego; ponadto był delikatny duchem, do tego stopnia, że w młodości nazywano go „pecadito”, ze względu na jego dokładność w wykrywaniu niedociągnięć i pomaganiu sobie i innym w poprawie. Posiadał również wrodzone poczucie rygoru i moralnego obowiązku. Warunki, w jakich przyszło mu pełnić posługę biskupią, były jednak diametralnie różne: samotność i niemożność dzielenia życia salezjańskiego i kapłańskiego, pomimo wielokrotnych i niemal błagalnych próśb kierowanych do własnego Zgromadzenia; konieczność pogodzenia własnego rygoryzmu moralnego z coraz bardziej uległą i niemal rozbrojoną stanowczością; szlachetne sumienie moralne nieustannie wystawiane na próbę przez szorstkość wyborów i letniość w naśladowaniu, ze strony niektórych współpracowników mniej heroicznych niż on sam, oraz Ludu Bożego, który wiedział, jak przeciwstawić się biskupowi, gdy jego słowo stawało się potępieniem niesprawiedliwości i diagnozą duchowego zła. Droga Czcigodnego Sługi Bożego do pełni świętości, w ćwiczeniu się w cnotach, była zatem naznaczona trudami, trudnościami i ciągłą potrzebą nawracania

swojego spojrzenia i serca pod działaniem Ducha Świętego.

Chociaż z pewnością znajdujemy w jego życiu epizody, które można zdefiniować jako heroiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, musimy również, a może przede wszystkim, podkreślić te momenty na jego drodze cnót, kiedy mógł postąpić inaczej, ale tego nie zrobił; poddając się ludzkiej rozpacz, jednocześnie odnawiając nadzieję; zadowalając się wielką miłością, ale nie w pełni chcąc wykonywać tę heroiczną miłość, którą praktykował z przykładną wiernością przez kilka dziesięcioleci. Kiedy dwukrotnie zaproponowano mu zmianę stolicy biskupiej, a w drugim przypadku zaproponowano mu prymasostwo w Limie, zdecydował się pozostać wśród swoich ubogich, tych, których nikt nie chciał, naprawdę na peryferiach świata, pozostając w diecezji, którą zawsze popierał i kochał taką, jaka była, angażując się całym sercem, aby uczynić ją choć trochę lepszą. Był „nowoczesnym” duszpasterzem w swoim stylu obecności i w wykorzystaniu środków działania, takich jak stowarzyszenie się i prasa. Jako człowiek o zdecydowanym temperamencie i mocnych przekonaniach wiary, biskup Ortiz Arrieta z pewnością wykorzystywał to „don de gobierno” w swoim przywództwie, zawsze jednak w połączeniu z szacunkiem i miłością, wyrażanymi z niezwykłą konsekwencją.

Chociaż żył przed Soborem Watykańskim II, sposób, w jaki planował i realizował powierzone mu zadania duszpasterskie, jest nadal aktualny: od duszpasterstwa powołań po konkretne wsparcie swoich seminarzystów i kapłanów; od formacji katechetycznej i ludzkiej najmłodszych po duszpasterstwo rodzin, poprzez które spotykał się z małżeństwami w kryzysie lub konkubinatach niechętnymi do uregulowania swojego związku. Biskup Ortiz Arrieta, z drugiej strony, nie tylko wychowuje poprzez swoje konkretne działania duszpasterskie, ale poprzez swoje zachowanie: przede wszystkim poprzez swoją zdolność do rozeznawania, co oznacza i co pociąga za sobą odnowienie wierności obranej drodze. Naprawdę wytrwał w heroicznym ubóstwie, w męstwie w wielu życiowych próbach i w radykalnej wierności diecezji, do której został przydzielony. Pokorny, prosty, zawsze pogodny; między powagą a

łagodnością; łagodność jego spojrzenia przepuszczała cały spokój jego ducha: to była droga świętości, którą podążał.

Piękne cechy, które jego salezjańscy przełożeni znaleźli w nim przed jego święceniami kapłańskimi – kiedy opisali go jako „salezjańską perłę” i chwalili jego ducha poświęcenia – powracały jako stałe przez całe jego życie, nawet jako Episkopat. Rzeczywiście, można powiedzieć, że Ortiz Arrieta „stał się wszystkim dla wszystkich, aby ocalić kogoś za wszelką cenę” (1 Kor 9, 22): autorytatywny wobec władz, prosty wobec dzieci, ubogi wśród ubogich; cichy wobec tych, którzy go obrażali lub próbowali go delegitymizować z urazy; zawsze gotowy, by nie odpłacać złem za zło, ale zło dobrem zwyciężać (por. Rz 12, 21). Całe jego życie było zdominowane przez prymat zbawienia dusz: zbawienia, któremu chciałby również aktywnie poświęcić swoich kapłanów, których pokusę wycofania się do łatwego bezpieczeństwa lub okopania się na bardziej prestiżowych stanowiskach, aby zamiast tego poświęcić się służbie duszpasterskiej, starał się zwalczać. Można naprawdę powiedzieć, że postawił siebie w tej „wysokiej” mierze życia chrześcijańskiego, co czyni go duszpasterzem, który w oryginalny sposób ucieleśniał miłość duszpasterską, szukając komunii między ludem Bożym, docierając do najbardziej potrzebujących i dając świadectwo ubożego życia ewangelicznego.

Beatyfikacja Camille’a Costy de Beauregard. Co potem...?

Diecezja Sabaudii i miasto Chambéry przeżyły trzy historyczne dni: 16, 17 i 18 maja 2025 roku. Przedstawiamy relację z tych wydarzeń i perspektywę na przyszłość.

Relikwie Camille'a Costy de Beauregard zostały przeniesione z Bocage do kościoła Notre-Dame (miejsca chrztu Camille'a) w piątek 16 maja. Następnie o godzinie dwudziestej wyruszyła wspaniała procesja ulicami miasta. Po dźwięku alpejskich rogów, dudy przejęły pałeczkę, aby rozpocząć marsz, a za nimi podążał ukwiecony powóz wiozący gigantyczny portret „ojca sierot”. Dalej niesiono relikwie, które nieśli młodzi uczniowie liceum w Bocage, ubrani w piękne czerwone bluzy, na których widniało zdanie Camille'a: „Im wyższa góra, tym dalej widzimy”. Kilkaset osób w każdym wieku maszerowało następnie w „dobrodusznej” atmosferze. Po drodze, ciekawscy, pełni szacunku, zatrzymywali się, zdumieni, by zobaczyć przechodzącą tę niezwykłą procesję.

Po przybyciu do kościoła Notre-Dame, kapłan animował czuwanie modlitewne, wspierane śpiewem pięknego chóru młodzieżowego. Ceremonia odbyła się w swobodnej, ale skupionej atmosferze. Wszyscy po czuwaniu podchodzili, aby uczcić relikwie i powierzyć Camille'owi osobistą intencję. Bardzo piękny moment!

Sobota 17 maja. Wielki dzień! Od Pauline Marie Jaricot (beatyfikowanej w maju 2022 r.) Francja nie miała nowego „Błogosławionego”. Cały Region Apostolski był reprezentowany przez swoich biskupów: Lyon, Annecy, Saint-Étienne, Valence itd. Dołączyli do nich dwaj byli arcybiskupi Chambéry: arcybiskup Laurent Ulrich, obecnie arcybiskup Paryża, i arcybiskup Philippe Ballot, biskup Metzu. Dwaj biskupi z Burkina Faso przybyli, aby wziąć udział w tym święcie. Wielu kapłanów diecezjalnych przybyło, aby koncelebrować, a także kilku zakonników, w tym siedmiu salezjanów Księdza Bosko. Nuncjusz apostolski we Francji, arcybiskup Celestino Migliore, miał za zadanie reprezentować kardynała Semeraro (prefekta Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych), który pozostał w Rzymie na intronizacji papieża Leona XIV. Nie trzeba dodawać, że katedra była wypełniona po brzegi, podobnie jak kapitułarze, plac przed katedrą i Bocage: w sumie ponad trzy tysiące osób.

Cóż za wzruszenie, gdy po odczytaniu dekretu

papieskiego (podpisanego zaledwie dzień wcześniej przez papieża Leona XIV) przez księdza Pierluigiego Cameroni, postulatora sprawy, portret Camille'a został odsłonięty w katedrze! Cóż za zapach w tym wielkim naczyniu! Cóż za uroczystość wspierana śpiewem wspaniałego chóru międzydiecezjalnego i wielkich organów, wspaniale obsługiwanych przez mistrza Thibauta Duré! Krótko mówiąc, wspaniała ceremonia dla tego pokornego kapłana, który całe swoje życie poświęcił służbie najmniejszym!

Relację zapewniło RCF Savoie (francuska regionalna stacja radiowa należąca do sieci RCF, Radios Chrésiennes Francophones) z wywiadami z różnymi osobistościami zaangażowanymi w obronę sprawy Camille'a, a także kanał KTO (francuski katolicki kanał telewizyjny), który transmitował na żywo tę wspaniałą uroczystość.

Trzeci dzień, niedziela 18 maja, uwieńczył to święto. Uroczystości odbyły się w Bocage, pod dużym namiotem; była to Msza dziękczynna, której przewodniczył arcybiskup Thibault Verny, arcybiskup Chambéry, w otoczeniu dwóch biskupów afrykańskich, prowincjała salezjanów i kilku kapłanów, w tym ojca Jean François Chirona (przewodniczącego od trzynastu lat Komitetu Camille'a, utworzonego przez arcybiskupa Philippe'a Ballota), który wygłosił niezwykłą homilię. Przybył znaczny tłum, aby uczestniczyć i modlić się. Pod koniec mszy, róża „Camille Costa de Beauregard założyciel Bocage” została pobłogosławiona przez ojca Daniela Féderspiela, inspektora salezjanów we Francji (ta róża, wybrana przez byłych uczniów, ofiarowana obecnym osobistościom, jest dostępna w sprzedaży w szklarniach Bocage).

Po ceremonii, alpejskie rogi dały koncert aż do momentu, gdy papież Leon, podczas swojego przemówienia, w czasie Regina Coeli, oświadczył, że jest bardzo zadowolony z pierwszej beatyfikacji swojego pontyfikatu, kapłana z Chambéry Camille'a Costy de Beauregard. Burza oklasków pod namiotem!

Po południu, różne grupy młodzieży z Bocage, liceum i domu dziecka, lub harcerze, zmieniali się na podium,

aby animować moment rekreacyjny. Tak! Cóż za święto!

A teraz? Czy wszystko się skończyło? Czy będzie coś po, jakaś kontynuacja?

Beatyfikacja Camille'a to tylko etap w procesie kanonizacyjnym. Praca trwa, a wy jesteście wezwani do wniesienia wkładu. Co jeszcze trzeba zrobić? Coraz lepiej rozpowszechniać postać nowego błogosławionego wokół nas, za pomocą wielu środków, ponieważ konieczne jest, aby wielu modliło się do niego, aby jego wstawiennictwo przyniosło nam nowe uzdrowienie niewytłumaczalne przez naukę, co pozwoliłoby rozważyć nowy proces i szybką kanonizację. Świętość Camille'a zostałaby wtedy przedstawiona całemu światu. Jest to możliwe, trzeba w to wierzyć! Nie zatrzymujmy się w połowie drogi!

Mamy do dyspozycji różne środki, takie jak:

- książka [Camille Costa de Beauregard. La noblesse du coeur](#), autorstwa Françoise Bouchard, Wydawnictwo Salvator;

- książka [Prier 15 jours avec Camille Costa de Beauregard](#), autorstwa ojca Paula Ripaud, Wydawnictwo Nouvelle Cité;

- komiks: [Bienheureux Camille Costa de Beauregard](#), autorstwa Gaëtana Evrarda, Wydawnictwo Triomphe;

- filmy do zobaczenia na stronie „[Amis de Costa](#)” i ten z [beatyfikacji](#);

- wizyty w miejscach pamięci, w Bocage w Chambéry; są możliwe po skontaktowaniu się z [repcją Bocage](#) lub bezpośrednio z panem Gabrielem Tardy, dyrektorem Maison des Enfants.

Wszystkim dziękuję za wspieranie sprawy błogosławionego Camille'a, zasługuje na to!

ks. Paul Ripaud, sdb